

Wikary odbiera chleb jurystom, kamienie lekarstwem na wyuzdanie Kurpiów,
odkrycie gniazd komunistycznych, śmierć na torach pod Ostrowią,
katastrofa kolejowa w Małkini

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelań.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Okolice Małkini, 20 sierpnia 1920 r. Przeprowadzenie 29 Brygady Piechoty przez Bug, po kładce wykonanej przez żołnierzy z XV Batalionu 8 Pułku Saperów¹.

Źródło: Centralne Archiwum Wojskowe, WBH/CAW K-25-686.

Wielokrotnie cytowana na tych łamach Służka donosi o sprawach, które wydarzyły się nad Bugiem od Małkini po Nur. Dzisiaj m.in. o spadku wiary w felcerów, popularności książek historycznych, godzeniu zwaśnionych przez zuzelskiego wikarego i grze na ligawkach.

Pan Dominik Staszewski widzi w zbieraniu kamieni z pól, jedyną szansę na powstrzymanie demoralizacji i utemperowanie erotycznego rozpasania Kurpiów.

W kilku miejscowościach powiatu ostrowskiego przeprowadzono masowe aresztowania komunistów, a przy okazji rewizji zarekwirowano znaczną liczbę wywrotowych publikacji.

Pod Ostrowią zginęły pod kołami pociągu dwie powracające z zabawy dziewczyny, a na stacji kolejowej w Małkini doszło do katastrofy kolejowej z udziałem dwóch pociągów.

Pan Marian Z. wybiera się na zagraniczny urlop i pyta, czy lepiej jechać samemu, czy też wybrać odpoczynek w formie zorganizowanej. Z epistoły wynika, że pan Marian nie szczyci się dyplomem ukończenia studiów turystycznych, z czego jasno wynika, że nie dysponuje kwalifikacjami pozwalającymi właściwie zaplanować odpoczynek własny, nie mówiąc już o wypoczynku osób, które ewentualnie miałyby towarzyszyć naszemu czytelnikowi w podróży. Tym samym redakcja nie ma zielonego pojęcia, jak dni spędzone w kraju egzotycznym mają zapewnić stopień relaksacji, regeneracji i odnowy psychofizycznej pozwalający po powrocie do kraju na aktywne włączenie się w dzieło budowy ojczyzny poprzez wzrost jej PKB.

Odpowiedź może być zatem tylko jedna. Musi Pan zdać się na fachową, a zarazem dyskretną opiekę osób przeszkolonych w aspekcie turystyczno-krajoznawczo-rozrywkowo-kulturalno-sportowo-wypoczynkowym, podług metod opracowanych przez najwybitniejszych specjalistów z kraju i ze świata. Już sama skomplikowana nazwa tego aspektu dowodzi, że nie ma w tej dziedzinie miejsca na samoobsługę. Osoby kierujące wypoczynkiem są starannie dobierane spośród najwartościowszych jednostek – energiczne, doświadczone, inteligentne, empatyczne, profesjonalne, a przede wszystkim świadome stojących przed nimi zadań i oddane sprawie relaksu tak pańskiego, jak i innych rodaków.

¹ Fragment z książki *Zarys historii wojennej 8-go Pułku Saperów*, oprac. por. Aleksander Gawdia, Warszawa 1931, s. 21: „Dembe Wielkie – Brok. Rozpoczyna się więc kontrofensywa polska na całym froncie. XV batalion saperów, w składzie 15-ej dywizji piechoty, bierze udział w dniu 16 sierpnia w walce z czołgami pod stacją Dembe Wielkie, a następnie – torując drogę dywizji przez naprawę dróg i mostów – przez Mińsk Mazowiecki dochodzi do Małkini. W Małkini 1-a kompania saperów przystępuje do budowy mostu przez Bug, 2-a kompania przesuwa się wraz z XXIX brygadą w kierunku na Brok, naprawiając po drodze mosty. Pod Brokiem Rosjanie, odstępując, podpaliли most. 2-a kompania zdołała jednak ogień stłumić i uszkodzony most wkrótce naprawić, oddając go do użytku piechoty i artylerji”.

Z treści pańskiego listu wnosimy, iż jest Pan osobą udzielającą się społecznie i doskonale zgraną z rytmem współczesności. Nie jest Pan żyjącym wyłącznie przeszłością, zamkniętym w swym własnym, wewnętrznym świecie staruszką. Fakt, że napisał Pan list, świadczy, iż chce Pan dzielić się z publicznością swymi przemyśleniami dotyczącymi problemów nurtujących ludzkość i świat. Jeżeli będzie Pan sam, a najdzie Pana chętna, aby porozmawiać o rzeczach najważniejszych i modnych, dajmy na to o ekologii i feminizmie, to w jaki sposób znajdzie Pan inteligentnego dyskutanta? Będzie Pan chodził wokół basenu i pytał – Co pani/pan sądzi o feminizmie? – Wyjdzie Pan na hotelowego dziwaka, a tego przecież nie chcemy. Tymczasem do opiekuna grupy może Pan zadzwonić o każdej porze dnia i nocy, a ten dysponuje tak wielkim zasobem informacji o innych wczasowiczach, że z miejsca zaproponuje:

– Pani Anna, pokój 334, numer hotelowego telefonu wewnętrznego 00334, lat 38, blondynka, wzrost 172 cm, wykształcenie wyższe, rozwódka, dwoje dzieci, niezależna finansowo, zainteresowana alpinizmem i feminizmem, w tej chwili na masażu, ale za 15 minut będzie na leżaku przy basenie, numer leżaka 142, zielony ręcznik kąpielowy ze wzorkiem wesołe pandy.

Przyzna Pan, że to łatwiejsze niż dreptanie wkoło basenu i wypytywanie ludzi o ich zainteresowania. Gdzie zresztą spojrzeć, tam egzystencja kolektywnego urlopowicza jest atrakcyjniejsza od życia samolubnego indywidualisty. Samotnik leżakuje, podczas gdy inni grają w piłkę wodną, a gdy oni wylegają się na leżakach, to z kim ten gość zagra w piłkę? Pozostanie mu kontemplować smutek tropików w przybasenowym barze i zwierzać się barmanowi ze swych trosk ekologicznych, a zapewniam, że barman to nie terapeuta i problemy trunkowego gościa ma w nosie. Później inni bawią się szampańsko podczas wieczorka zapoznawczego, a odludek stoi pod ścianą, niczym ten pies bezdomny. W powyższych kilku zdaniach wykazaliśmy niezbicie, że koncept urlopowicza samorealizującego się, odgradzonego od tłumu niewidocznym murem, a wręcz gardzącego pozostałą basenową i stołówkową publiką należy do przestarzałych, jako że **wypoczynek jest sztuką kolektywną**.

Chyba że jest Pan z natury człkiem przekornym, skłonny do warcholstwa, anarchii, uwielbiającym robić coś przeciwnego niż pozostali, a nawet psuć im zabawę. Z tych, co jak usłyszą, że trawy wypalać nie wolno, to zaraz biegną po kanister i zapalki, by podpalić łąkę. To w takim razie przepraszamy i polecamy samotną wyprawę. Przekazaliśmy jednak pański list do analizy dwóm niezależnym psychologom profilerom, reprezentującym cztery szkoły psychologiczne i odmienne poglądy naukowe. Z otrzymanych raportów jasno wynika, że nie jest Pan osobą zwichrowaną umysłowo, więc indywidualny model spędzania czasu nie jest Panu dedykowany.

Wypoczynek polega przede wszystkim na uwolnieniu się od myślenia. W grupie zostanie Pan sformatowany i oswobodzony od obowiązku dociekania wszystkiego własnym rozumem, bo przecież opiekun powie, co w danej chwili należy robić. Dajmy na to, że trafił Pan na Bliski Wschód i już trzykrotnie widział tamtejsze bazy, a zatem doszedł Pan do słusznego skądinąd wniosku, że wszystkie są identyczne i medytuje, czy bazar taki odwiedzić ponownie. I po co się zastanawiać? Wsadzą Pana do autokaru, zawiozą, zapłaci Pan za odrobinę kawy trzykrotnie drożej niż za ten sam gatunek w supermarkecie w kraju, tyle że u nas jest pakowana estetycznie i sterylnie, a tam w brudny, poszarpany przez gryzonie, jutowy woreczek.

Albo takie sprawy kultury i sztuki. Żar ponad czterdziestostopniowy leje się z nieba i deliberuje Pan, czy warto zwiedzać jakieś ruiny, bo przecież nikt normalny nie ma ochoty smażyć się żywcem. I po co się zastanawiać? Wsadzą Pana do autokaru, zawiozą, powłóczy się Pan po stertach porzuczanych kamieni. Widok nieszczerólny, ale to przecież nie wadzi, bo i tak pot zalewa Panu oczy. Przewodnik coś tam głądzi, ale Pan go nie słucha, bo raz, że głowa pęka od spiekoty, a po drugie, to rozdał Pan już wszystkie monety, banknoty o małych nominałach oraz słodycze i teraz opęda się tylko od czeredy wrzeszczącej dzieciarni.

A teraz sprawy bezpieczeństwa. Każdy myśli, że tam daleko jest identycznie, jak u nas, tyle że troszeczkę inaczej. A tymczasem wszystko może być postawione na głowie, zwłaszcza gdy trafi Pan na drugą półkulę. U nas dajmy na to psy, mogą być niebezpieczne, gdy cierpią na wściekłość, gady zaś, gdy noszą w sobie jad trujący. Tam zaś odwrotnie. Patrzy Pan, a tu jakiś ciapuś biegnie, piany z pyszczka nie toczy, więc wyciąga Pan rękę, by milaczka pogłaskać, a bestyjka zębiska w dłoni zagłębia i jadem obficie częstuje. Podobnie z gadami. Sprawdził Pan w wyszukiwarce, że niejadowita, ale przecież wściekła, to i owszem być może. Te wszystkie zawiłości starannie wyjaśni Panu opiekun grupy i jego w tym głowa, żeby Pan odpoczywał prawidłowo, bezpiecznie, zgodnie z zasadami nauki.

Sam Pan widzi, że tylko wypoczynek kolektywny zapewnia zobaczenie miejsc bardziej i mniej ciekawych, chcianych i niechcianych, w innym zaś przypadku będzie się Pan chlapał przez cały urlop w basenie, wylegiwał na leżaku koło basenu oraz siedział w przybasenowym barze. Jednym słowem pańska szacowna osoba zasili grupę urlopowiczów skrajnie kulturowo zacofanych.

Z pewnością ma Pan w kraju znajomych. Przyjmijmy, że Abackich Pan lubi, Babackich zaś zupełnie odwrotnie. Zrozumiałe zatem, że Abackich fotografiami z wesel i urlopów Pan nie dręczy, a tych drugich wręcz przeciwnie. Nie ma co się krygować, redakcja miała ostatnio ten sam problem. Jedna z „zaprzyjaźnionych” rodzin zmusiła nas do oglądania ponad pięciuset fotografii z wesela Marysi, z czego ponad sto dotyczyło cioci Jadzi spożywającej kotleta – nigdy nie przypuszczaliśmy, że to tak długi i w gruncie rzeczy obrzydliwy proces. W ramach retorsji odwdzięczyliśmy się tysiącem fotografii z chrzcina Jasia. Nie widzimy zatem powodu, aby i Pan nie pastwił się nad Babackimi i to bez litości. Ile jednak można zaprezentować zdjęć znad basenu? No... maksimum 300. W przypadku zaś wypoczynku zorganizowanego będzie miał Pan jeszcze w zanadru 300 z bazaru i na dokładkę 300 ze zwiedzania ruin – szach mat. A co tam, niech mają za swoje!



KORESPONDENCJE

Z nad Buga, pow. ostrowski.

Ubiegły miesiąc, a również i obecny, jakby wynagradzając szkody i przykrości sprawione przez swojego poprzednika, darzył nam łagodnym ciepłem i deszczem, ale w miarę. Znaczny przeskok od przymrozków październikowych do ciepła listopadowego, ujemnie oddziałał na zdrowie ludzi, dowodem czego mogą posłużyć świeże mogiły, których sporo przybyło a osobliwie dziecinnych. Krup zabrał kilkanaście ofiar z maleństwa. Lud tutejszy zaczyna przekonywać się, że doktor lepiej pomoże od felczera, którego powaga jakoś po trochu maleje. Najgorsze tylko, że dla wielu biedaków pomoc lekarska po prostu niedostępna. Potrzebny nam bardzo lekarz gminny, a przede wszystkim zrozumienie własnego dobra. Surowica antykrupowa wielu ludziom jest znana, nazywają ją po swojemu „przekłuciem”.

Obecne długie wieczory, spędzają jak kto umie i może. Jedni przygotowują materiał na brony, kręcąc witki, strużąc laski i zęby z grabiny, za co w porze letniej poważny dochód mają, wynoszący czasem do 80 rubli na gospodarza; najwięcej bron wyrabiają włościanie, morgownicy Zuzelscy. Cena sztuki wynosi rozmaicie od 50 do 90 kop.; innych bron u małorolnych nie widać, jak tylko drewniane, pługi dosyć są rozpowszechnione, ale miejscowych mechaników kowali, za który płacą około 3-ch rubli i pomimo słabej konstrukcji, jakoś nieźle orzą, prawda, że na piaskach tutejszych lada czem można ziemię uprawić, ale taki to i plon.

Z przyjemnością zanotować wypada ten objaw, że jakkolwiek pomaleńku, ale do czytania biorą się: „Gaz. Świąteczna” i „Zorza” ma tu swych abonentów, w osobie młodszych ludzi Gorczycy i Sieroty, którzy pokończyli miejscową szkołę ludową (osobliwość wielka), a dziś gorliwie i z pożytkiem czytają rzeczne pisma i książki ludowe; życzeniem gorącym, żeby ta chęć rozwijała się na pożytek własny i ogółu. Czytelników jest tu sporo, można spotkać w wielu domach przerabianą powieść Junoszy, wybornego znawcy ludu wiejskiego. Spotkać można i inne książeczki również dobre, jak „Obrona Częstochowy” (przeróbka z „Potopu”), rolnicze i powieściowe, a już najwięcej mają popytu dziełka historyczne.

Zaczynają pogadywać o rozejściu się na kolonje, co przy szachownicy dla wszystkich byłoby lepiej. Gdyby nie gotowość do procesów podsycana przez niepowołanych jurystów, spraw w sądzie przynajmniej o połowę byłoby mniej. Ale i w tym wypadku widać zwrot ku lepszemu, osobliwie jak ks. Moczydłowski zjechał do Zuzeli, na posadę wikarego. W przeciągu kilku miesięcy jak osiadł, bardzo wielu zwaśnionych pogodził, a ile biednym przyszedł z pomocą materialną i moralną?

Rankami i wieczorami słyhać tu grę na ligawkach. Są to proste trąby z drzewa sosnowego wyrobione; długie prawie na 3 łok. [3 łokcie – 174 cm], a rozpowszechnione w ostrowskim, mazowieckim, a nawet łomżyńskim powiatach. Zwyczaj gry na ligawkach istnieje tu od bardzo dawnych czasów i ma swój początek; może przypomina wiernym tekst św. Ewangelii o sądzie ostatecznym, czytany w I niedzielę adwentu, co jest prawdopodobnem, albo w ten sposób ludzie

zwoływali się, po przejściu nawały tatarskiej lub szwedzkiej, od czego pewnie i Podlasie nie było wolne.

Dla sprostowania wiadomości o lesie wyrąbanym na Pętzkowie, należy dodać, że został wycięty dział p. Pętki, reszta stanowiąca znaczniejszą przestrzeń, a należąca do p. Mikułowskiego skończonego agronoma, stoi nietknięta, o ile kto w nocy nie zgwałci 7-go przykazania.

Slużka



Andrzej Klejzerowicz, mistrz nad mistrzami w grze na ligawce, wielokrotny zwycięzca zawodów w muzykowaniu na tym instrumencie, organizowanych przez Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu.

Źródło: Grażyna Myślińska, *Adwentowe granie*, na portalu *gosc.pl*.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie” nr 10 z 4 lutego 1903 r.]

MORALNOŚĆ I UMORALNIENIE KURPIÓW

(Dalszy ciąg).

Siedem lat temu sprowadziwszy się na Puszcę i widząc w kilku miejscach pola wprost zasiane kamieniami, radziłem moim bezpośrednim sąsiadom, żeby się zabrali do ich zbierania. Paru z nich różnemi czasy już uprzednio uzbierało po gromadzie kamieni, które od dawna już leżą na polach.

Jednakże, ponieważ zrobili to dorywczo i nie zabierali się do ciągłego, systematycznego oczyszczania pól z kamieni, doszli więc do przekonania: „kto by je tam wyzbierał”. – Odpowiedział mi tak ten i ów i uważali to wprost za próżne sobie gadanie, nie znającego się na rzeczy człowieka, jakie się jednym uchem wpuszcza, a drugim wypuszcza i ani im przez myśl nie przeszło, żeby się do tego naprawdę mieli zabrać i pewnie by tego nie zrobili, chociażbym, jak to mówią, język wygadał. Ja też już nic nikomu nie mówiłem, tylko zbierałem... Najczęściej robiłem to sam.

Mając jednakże na uwadze zachęcenie nie tyle starszych Kurpiów do tej roboty, ile żeby używali do niej dzieci, od czasu do czasu zabierałem swoje dzieciaki na pole i zbieraliśmy razem. Zdarzyło się parę razy, że za memi dziećmi pobiegli ich starsi rówieśnicy – z którymi bawili się na drodze, pobiegli więc razem do nowej zabawy i z wielką uciechą z nami kamienie zbierali. Z początku Kurpie mało zwracali uwagi i uważali to za zabawkę z mej strony. Dopiero później, gdy zobaczyli, że przez systematyczne zbieranie przed każdą orką lub broną, rola zaczyna się jakoś oczyszczać z kamieni, a przy drodze powstają wciąż nowe ich gromadki, zaczęto się tem coraz bardziej interesować. Tak przeszło kilka lat i dopiero coś na piątą wiosnę, wychodzę raz w pole, aż tu najbliższy i bezpośredni mój sąsiad, Gładek, orze swoją rolę, a obok niego na tym samym polu dzieci zbierają kamienie. Stopniowo i inni sąsiedzi zaczęli nas naśladować i dzisiaj Gładek ma ich całą gromadę pod stodołą, zrobił sobie z nich chodnik przy domu, inni sąsiedzi powygradzali kamieniami pola od wygonu i w ogóle prawie już nie ma gospodarza w całej wiosce, który by nie oczyszczał swego pola systematycznie z kamieni, wywożąc je na drogi, albo zrzucając w sąsiednim boru i na półdrożkach. W tym roku i na polach sąsiedniej dużej wsi widziałem w paru miejscach świeże gromadki kamieni. „Bo to orać i bronować lepiej i żelastwo się tak nie psuje, i grykę lepiej kosić”.

A jednakże przed tym inaczej mówili i chociaż niejedyn z nich wkładał pług w rolę, jak w kamionkę, kamieni jednakże nie ruszył, a nawet jakiś domorosły apostoł zbieranie ich uważał wprost za jedną z wróżb końca świata: „No patrzajcie no! – stanął zdziwiony – powiedziano jest, że kamień na miejscu nie doleży, tylko poruszony będzie; bo i prawda: czasy nastają!”. Próźniactwo dzieci na Puszczy jest nierównie szkodliwsze pod względem moralnym, niż w innych okolicach kraju, gdyż Kurpie bądź z wrodzonego im zamiłowania swobody, bądź wskutek niewyrobionych w nich jeszcze pierwocin społecznych, pozostawiają dzieciom bardzo dużo swobody i w ogóle mniej na nie zwracają uwagi.

Jeżeli więc przypomnimy sobie z jednej strony owe różne „rzemyki” w zdobywaniu pieniędzy, z drugiej rozbudzoną wcześniej ciekawość płciową i wzrastającą z wiekiem zmysłowość – to niewątpliwie przyjdziemy do przekonania, że przyczyny te przy próźniactwie pozostawionych samym sobie dzieci, muszą wywołać zupełną ich demoralizację. Łączność więc powyższych przyczyn, spotęgowana echem owych pierwocin społecznych, jakie dają się zauważyć w Kurpiach – jest przyczyną ogólnie znanej ich niemoralności płciowej. Najłatwiej zauważyć to można w półroczu zimowym, kiedy starsze dzieci nie chodzą już „za ogonem” na pastwiska. – Co wieczór można widzieć całe gromady 10 do 14-letnich chłopców, otaczających jedną, lub kilka równych im wiekiem dziewczynek, z którymi siłą się na najwyuzdańsze dowcipy i wyprawiają najsprośniejsze czynne żarty, przesadzając się w tym jedni nad drugich, gdyż im który z nich na większą sposobność się zdobędzie, tym naturalnie zaimponuje większą dojrzałością.

Przygotowane i wyrobione w tej szkole zepsucia dzieci, ostateczną i powszechną sposobność do zaspokojenia swych popędów zmysłowych, znajdują w tłumnych wędrowkach „w pola” zwłaszcza do Prus na zarobki, gdzie całymi gromadami razem dnieją i nocują. – Zwłaszcza dziewczyny, które na Puszczy demoralizację płciową najczęściej kończą na owych wyuzdanych dowcipach i sprośnych żartach, na zarobkach bardzo często ulegają zupełnemu zepsuciu i wiele z nich powraca z widocznymi tego śladami.

(C. d. n.)

Dominik Staszewski.

[„Życie i Praca” nr 14 z 1 kwietnia 1928 r.]

Odkrycie gniazd komunistycznych. W ostatnich dniach na terenie powiatu Ostrowskiego w Małkini, Broku, Zarembach-Kościelnych i Ostrowiu organa P. P. [Policji Państwowej] zarządziły masowe aresztowania komunistów, gdzie podczas dokonywanych rewizji znalezione zostały bogate materiały obciążające.

[„Życie i Praca” nr 4 z 22 stycznia 1928 r.]

Ostrów. Pociąg najechał na dwie kobiety. Pociąg idący z Ostrołęki w kierunku Ostrowia, w pobliżu stacji Ostrów najechał na dwie kobiety, które poniosły śmierć na miejscu. Były to siostry Franciszka i Anna Wasilewskie, mieszkanki wsi Gucin, które wracały z zabawy w Lubiejewie.

[„Życie i Praca” nr 5 z 3 lutego 1929 r.]

Małkinia. Katastrofa kolejowa na stacji. W nocy z dnia 29 na 30 stycznia r. b. o godzinie 2 minut 14 na stacji Małkinia między Białymstokiem a Warszawą wydarzyła się katastrofa kolejowa. Szczegóły katastrofy są następujące:

Na stacji Małkinia stał pociąg towarowy Nr 762, który zdążył z Warszawy do Białegostoku. W tym czasie od strony Białegostoku podążał do Warszawy pociąg towarowy Nr 791, składający się z 42 wagonów, naładowanych towarami. Maszynista pociągu Nr 791, wskutek mgły, nie zauważył sygnału zamykającego wjazd na stację i spostrzegł swą pomyłkę dopiero w odległości kilku metrów od pociągu Nr 762.

Ponieważ w pobliżu stacji znajduje się stromy spadek, a pociąg szedł z szybkością 40 klm, zderzenie było bardzo silne.

Lokomotywa pociągu Nr 791 wpadła w środek pociągu Nr 762, miażdżąc 6 wagonów. Ofiarą katastrofy padło dwóch ludzi: nadkonduktor pociągu Nr 762, 34-letni Józef Klimowicz i hamulcowy tegoż pociągu 22-letni Stanisław Piwko, obaj z drużyn białostockich.

Klimowicza, który uległ połamaniu klatki piersiowej i żeber, przewieziono do Warszawy do szpitala kolejowego. Stan jego budzi poważne obawy. Piwko uległ silnemu potłuczeniu, wypadając z budki hamulcowej na tor.

Na miejsce katastrofy wyruszył z Warszawy o godz. 4-tej min. 25 rano specjalny pociąg, którego obsługa zajęła się energicznie oczyszczaniem dwóch torów, całkowicie zasypanych. Wskutek katastrofy ruch kolejowy na odcinku Warszawa – Białystok był wstrzymany w ciągu 4 godzin.